Rok 30. Kraków dnia 15 Listopada 1898 r. Nr. 22.

Pojedynczy Nr. 20 ct.

DJABEŁ

Pojedynczy Nr. 20 ct.



Wychodzi dwa razy na miesiąc.
Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem:
Redakcji lub Administracji Kazimierz Nr. 23 w Krakowie
Rękopismów nie zwraca się, ale bywają niszczone.

Przedpłata kwartalna:
W Krakowie
z przesyłką poczt. . . złr. 1.10
w Niemczech . . . marek 2.—
w Ameryce rocznie dolarów 2.50
w Francyi kwartalnie franki 3.—

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, illustrowane.

Lament srodze utrapionego „Djabła“.

Gdybym ja gdybym miał pióro Homera
Lub jeszcze lepiej: Przerwy — Tetmajera.
To ci, co będą czytać trochę dalej,
Tak jako bobry byliby szlochali.

Bo jak nie płakać, jak z bolu nie ryczeć,
Jak w niebogłosy nie wołać, nie krzyczeć,
Gdy greka w strasznym zostaje frasunku,
A znikąd deski nie widać ratunku.

Do marszałkowskiej w gmachu sejmu sali,
Wkroczyły roje okrutnych Wandali —
I długo, długo swym jęzorem mleli,
Ażeby grekę wszyscy djabli wzięli.

Nie pomógł nawet mówca jak miód słodki,
Który czaruje krakowskie dewotki, —
Stasio ze Szlaku, gaduła kochany,
Przez tych Wandalów został przegadany.

I może przyjdzie chwila niedaleka,
Że na śmietniku leżeć będzie greka,
Że zaszyjemy swe języki w krepę
Po cudnych dźwiękach: *Andra moj ennepe*...

Jedno nieszczęście zaraz drugie rodzi.
Zaledwie greka zginęła w powodzi,
Los strasznopyski pożarł jej obrońcę,
Chmury zakryły złotolejne słońce.

Nasz Staś Tarnowski, do wszystkiego zdolny,
Brzydko wyrzucon został z Rady szkolnej,
A jego miejsce będzie poniewierał
Wodociągowy jakiś tam liberał.

Ledwie tę straszną chwilę *Djabeł* przeżył,
Znów grom ognisty w gmach ładu uderzył:
Jakieś wiedeńskie rebelianckie głowy
Postanowiły znieść stan wyjątkowy!

A tak nam dobrze było w owym stanie,
Jako hurysce na miękim tapczanie:
Miecz niepokoju nad nami nie zwisał,
Rząd za nas myślał i do snu kołysał.

Dziś straszna rozpacz w sercach naszych gości,
Żyjem niepewni najbliższej przyszłości.
Wszystko być może: los przystawi stołka
I gotów nawet *Czas* fiknąć koziołka!!

Ale precz z trwogą, bo gdy do cna jeszcze
Nie zniszczą greki nam losy złowieszcze,
Póki nie braknie nam »zdrowej« lektury,
(Staś ma gotowe już cztery broszury),

Póki *Czas* jeszcze codziennie wychodzi,
Póki stańczyków nasza ziemia rodzi —
Dopóty głupstwo zupełnie nie skona
I przyszłość *Djabłu* jest zabezpieczona.

Wzlećcie!

(wiersz ku wspomnieniu r. 1831)

Myśmy dzielnych przodków mieli.
I po mieczu i kądzieli.
Co służyli dobrej sprawie.
Czy to piórem. czy w wyprawie,
Czy na radzie. czy też w boju —
Nie szczędzili trudów — znoju.
Takich synów Polska miała.
To narodu chluba cała!
Wielkich wodzów sprawa święta —
Dzisiaj dźwiga kajdan pęta!
Orle! królu białopióry!
Twoje syny, twoje córy.
Co to z gniazda wylecialy —
By okrążyć świat niemały,
Rozmnożyły się na krocie.
Mkną daleko w bystrym locie.
Nikną, nikną — hen w przestworzu
Jako piasek w sinem morzu!
Orly! bracia! ej orlęta,
Na was czeka Matka święta,
Co po długiej czarnej nocy —
Chce podźwignąć się z niemocy!
Wy podajcie skrzydła wasze.
Wszak wy polskie — swojskie ptaszę,
Zlećcie z wiosną. już o świcie —
A nam Polskę — wybawicie!...

Nowa era.

Kraj nasz także bada pilnie
Nędzy naszej symptomata —
Lecz cóż Kaśce po fizyce.
Gdy jej butów nikt nie złata?...

Różnych stronnictw piękne mówki
Bez uwielbień naród słucha,
Bo dopiero z czynów może
Dla cierpiących wzróść otucha.
I nie drzejcie sobie głosu.
Lud dzisiejszy — niedowiarek,
Boi się potrawy, którą
Ma gotować sześć kucharek!

Lecz co nędza? Ta rzecz przecie
Po za drugi plan nie idzie:
Polityka — to grunt świata,
Czy on w szczęściu, czy też w biedzie.
A jak wzdłuż i wszerz Europa
Wielkie dzisiaj myśli waży
Na wypadków Wezuwiuszu,
Który wkrótce się rozżarzy.

Tak przynajmniej twierdzą wszyscy.
Że chwil nowych błyska era,
Odkąd Murawiew się bawi
W dworów komiwojażera.
Z różczką chadza on oliwną,
Wszystkim chciałby zrobić zadość...
Ej, trzymajcie się! wszak wiecie,
Obiecanka — głupcom radość.

Wszystko głupstwo — oby tylko
Wolff już nie był tak swawolny,
Sprawiedliwość wtedy górą —
Świat do czynów będzie zdolny
I wnet zniknie wszelka nędza.
Zima biedzie nic nie zrobi.
Nowa era zajaśnieje.
Świat się do niej już sposobi...

F. Iga.

Dwa wilki.

Powstanie Rzymu ciemna mgła okryła,
A dziejopisy podają nam baśnie,
Jako wilczyca królów im żywiła.
Jako wybuchły i spory i waśnie,
Jako przez wdzięczność — Rzymu wojownicy
Uczcili zwierzę — pomnikiem wilczycy.

I stał ten pomnik, a matki swe dzieci
Nań im wskazując, historyi uczyły —
I przetrwał pomnik wichry i zamieci,
Zapędy wrogów na nim się rozbiły —
Czcią go otaczał cały rzymski naród,
Widząc w nim męstwa i wielkości zaród.

Austrya widno — na Rzym zapatrzona
Do parlamentu wilka sprowadziła —
(Ale nasz Wiedeń — to nie stara Roma)
Tamta poczciwa — tak jak ten nie wyła —
Nie rwała kłami, nie bryzgała błotem,
Żywiła królów — by wielką być potem.

A ten przedawczyk niemieckiego ludu
Sam sobie pomnik wiekuisty stawia,
Nie granitowy — bo z kału i brudu,
Wrzasku i wycia, które tam wyprawia:
Może potomni — pomni tej podłoty
Słup szubieniczny postawią mu złoty.

Na nim wyryją głębokie litery,
Jako pamiątka obstrukcyi szermierzy,
Wolfów i jemu zdane Schönerery,
Których działalność dziś wyciem się mierzy—
Przechodzień, który iść tamtędy będzie
Spojrzy na napis — splunie i odejdzie.

Q. g.

NAGROBEK.

Tu leży radca szkolny, co całkiem nie radził
(Bo nie mógł, gdyż zawiele urzędów zgro-[madził).
I w tem jego zasługa, że był od parady
I nie udzielał całkiem swej niemądrej rady.

?!

— Dlaczego żydzi nie dali głosów hr. Tarnowskiemu na radcę szkolnego?

— Przez nienawiść do rodziny Esterhazych.

OGŁOSZENIE.

Zawiadamiamy niniejszem przyjaciół i znajomych. a zwłaszcza skoligaconą z nami wysoką szlachtę. że połączywszy nasze losy. zakładamy w złodziejówce (o. p. Wytrych) Towarzystwo Ubezpieczeń od kradzieży Towarzystw Ubezpieczeń i biuro komisowe handlu wołami.

Cz. Kieszkowski i Mora-Korytowski.

Pięćdziesięciolecie.

„Czas“ obchodził wielkie święto.
A więc dalszą dłań zachętą.
Za pięćdziesiąt lat istnienia,
Gratulacye i życzenia.
Które sypią się obficie —
Pół-wiekowe cenią życie.
Zasłużona to owacya.
Gdyby nie ta jedna racya:
Że „ząb czasu“ zniszczył wiele,
Bo odstępstwo, wsteczne cele —
Tak dojadły — że krytyka —
Gardzi nazwą dziś stańczyka.
„Djabeł“ słucha, na pół wierzy,
Co sąd ludu głosi, szerzy,
I powiada: „Czas“... gdy w czasie,
Głosił prawdę na atłasie —
Było pismo pożądane:
Dziś niestety — widzim zmianę,
Jako dawniej chciał wolności —
Tak go dzisiaj wolność złości.
„Mądrą wolność“, dzisiaj woli,
Bo ta równa się niewoli.
Z tych to przemian widzieć da się —
Że nie stoi „Czas“ na czasie,
Idąc krokiem wciąż jednakim —
Mógłby raczej zwać się „Rakiem“...
Dziś twe święto. więc dla tego,
Chodź tu „Djabli“ nasz kolego.
Wiele w zmroku tyś przebieżył,
Gdyby w świetle — już byś nie żył.
Przyjm życzenia w dalszą drogę —
Będzie krótszą — ręczyć mogę.

Djabeł.

Jesień.

Zieleń łąk, pól i lasów niknie i zamiera,
Zimny wiatr resztkę zwiędłych liści z drzew [odziera,
I jęcząc przeraźliwie, złowieszczo, ponuro,
Przyobleka strop nieba ołowianą chmurą.

Minęły dni pięknego, słonecznego lata,
Kiedy to życiem wrzała przyroda bogata.
Kiedy nie przeliczone naszych ptasząt roje
Nuciły, tak dla ucha miłe, piosnki swoje.

Przeszło — minęło wszystko, jakoby sen złoty!
Nadeszła chłodna jesień, z nią wichry i słoty,
Aż wkońcu całe deszczów padających brzemię
W istne jezioro błotne zamieniło ziemię,

Smutek i pustka wszędzie — w którą spojrzeć [stronę—
Słońce, choć czasem przedrze chmur ciężką [oponę
I rozściele po ziemi nieco blasku swego,
Zda się oświeca tylko twarz konającego.

Zwolna nadchodzą zimna. Pod ich mroźnem [tchnieniem
Ziemia się ściąga, kurczy, jakby z wysileniem —
Marznie — kryształem lodu pokrywa się w [końcu,
Błyszcząc miljonem iskier w promienistem [słońcu.

Juliusz.

Czyn „ulicznika" i... cielęcy zachwyt.

„Denn das Schreckl'chste der Schrecken
Ist der Kampf mit Ungeziefer,
Dem Gestand als Waffe dient:
Das Duell mit einer Wanze."
Heine.

Czegoż więcej żądać można
Od prusaka, od rzecznika
»Räubervolku«? szkoda ręki,
Szkoda słów dla »ulicznika«.

Lecz gdy już się głupstwo stało,
Że szlachetny stanął z gburem,
Nam wypada splunąć tylko
I zawołać »szkoda!« chórem.

Dank serdeczny złożyć temu,
Który naród bronił sobą:
Zdrowiem, życiem! On szlachetny
I czcigodny swą osobą.

Lecz Daszyński na zachwyty
Chyba wcale nie zasłużył,
Wszak on broniąc robotników
Czwarty rozbiór Polsce wróżył.

Boć rozbiorem zwać się musi
Taka głupia stanu racya,
Że robotnik tylko w Polsce
To właściwa polska nacya.

X.

OGŁOSZENIE.

Poszukuje się zarozumiałych młokosów na nauczycieli do kursów żeńskich imienia Baranieckiego. Uczennice są w znacznej części ładne. a można nawet jechać na żeniaczkę, bo są między niemi i pasażne. Ateiści i socjaliści mają pierwszeństwo.

Dyrekcja.

Do p. Rottera.

Panie Rotterze!
Powiem ci szczerze:
Kochany bracie
Choć głowę macie,
Za dużo przecie
Na nią bierzecie.

Z Chin.

Był mistrz. co twórczością zdziwił oba świa-(ty[1])
I nie doznał za życia (w tytułach) honoru.
Był blagier, co po mistrzu poukładał graty
I został za te czyny (w Chinach) radcą dworu.

[1]) Stary i nowy. (Przyp. zecera).

Kroniczka krakowska.

Złe się święci, nędza wzrasta,
Nagich, bosych — wsie i miasta
Nie policzą. To początek —
Gorzej będzie; każdy kątek.
Gdzie się zwrócisz litość budzi
I kołata do serc ludzi!
Czy skutecznie? wątpię bardzo,
Miłosierdziem dzisiaj gardzą,
Bo rozdawać, ująć sobie —
Brzydki zwyczaj — nie na dobie.
Wszakże mamy inne cele,
Knajp, handelków — tak jest wiele,
Że się godzi łyknąć, wstąpić
I pragnieniu nie poskąpić.
A że biedny zębom dzwoni,
Lub sierota, że łzy roni —
To tak było, tak być musi,
Czynić dobrze — nikt nie zmusi.
Pies ulicą idzie kryty,
Ma czapraczek złotem szyty,
Barchanowy, watowany,
Słowem, jest tak przyodziany,
Nie dokuczy mu mróz, słota,
Gdy tymczasem dziad, sierota,
Pod opieką znów ludzkości —
Nie doczeka się litości!
Psa gdy syty, po obiedzie,
Na sznureczku pani wiedzie,
Rolą niańki się przejmuje —
Z psem — pieszczochą spaceruje.
Zaś sierotki, niemowlęta,
Bóg ma w pieczy i pamięta.
To nie żadne baju-baju,
Bo tak dzisiaj jest w zwyczaju.

. . . .

Wodociągi wreszcie mamy,
Bo nam głoszą i czytamy,
Że nie bajką, nie na żarty —
Kontrakt został już zawarty.
Miljon z górą płaci miasto,
Do podatków zwyż sto nad sto
Choć przybędzie — każden powie —
Że porządek jest w Krakowie.
Czy to pożar, kurzo, pyły —
Jakby prawie już nie były —
O! bo w razie — trącisz krany —
Kraków wodą jest zalany.
I za wody tej przyczyną,
Tańsze będzie piwo, wino.
Wobec przeto takich danych,
W księdze uchwał zapisanych,
Dodać tylko nam wypada:
By prześwietna nasza Rada
Nie wyrzekła: „choć się zwlecze —
Cierpliwości — nie ucieczе!"

. . . .

Dżuma w Wiedniu przeraziła,
Bo gdy złego moc i siła,
To dodatek ten grobowy —
Strach, panikę szerzył słowy,
A więc Rada o nas dbała —
Asanacyę nakazała,
I wybranych *ad hoc* stróży,
Widzieliśmy wśród podwórzy.
Rewizyą się zajmowali,
Nad kanałem w takt kiwali,
I w poufnej pogawędzie
Rzekli: „w mieście — cuchnie wszędzie"
Na „Granicznej" smród aż grzeszy,
A na „Kaźmierz" kto znów spieszy,
To już zdala powonienie —
Zapowiada zakażenie.
Toć to dżuma mości-panie
Nie pomoże wstrzykiwanie.
Szczur szczepiony mniej zastrasza,
Jak ta czystość miasta nasza.
Gdzie kto idzie — nos zatyka,
Klnie, złorzeczy — dalej zmyka.
Na „Garbarskiej" albo „Anny"
Strzeż się abyś nie był ranny,
Bo tam istne barykady
Ruch tamują — nie ma rady,
Grozi kamień, rusztowanie,
Zlewka wapna niespodzianie
Lub też dyszel z nóg cię zwali.
A ojcowie o nas dbali,
Powiadają w pełnej wierze:
„My zbyteczni — Bóg lud strzeże!

J. Z.

A B

NOWY PRZEWODNIK
po krakowskim rynku.

C D

Jako tam gdzie kują konie,
Nie uchodzi kuć i żabę,
Tak gdy w pewnej rynku stronie
Jedna linja zwie się A-B,
To przyległej już nie można
Aż przez C-D dawać miano —
Geometrja taka zdrożna,
Wszędzie by nas też wyśmiano.

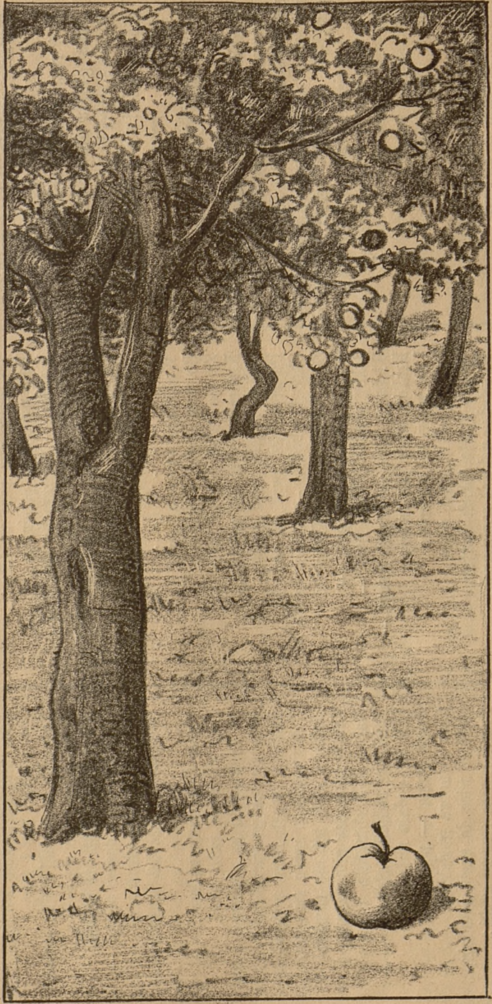
Nasza C-D warta zmiany!
Lecz wy może radzi temu,
Że ze względu na „barany"
Zwie się tak po baraniemu?
Każda z owych nazw wyjęta
Z dawniejszego czasu stadyum,
Żadna z nich też nie pamięta
Żeńskiego u nas gimnazyum.
Nazwę A-B obmyśliła
Polskiego technika głowa,
C-D zaś dodała miła
Jakaś panna — pokojowa.
Czas nieuctwa niedaleki...
Słuszna więc do nazw podnieta,
Pokąd jeszcze starczy greki:
Gama, delta, alfa, beta!
Niech ozdobią rynku rogi
Cztery greckie te litery,
Wspominając greckie bogi
Lub wolności bohatery.

Niech tem będzie w potomności
Sława Greków przechowana,
Bohaterów ich wolności,
I obrońcy ich — Jordana!
Wszak we Lwowie przy ankiecie,
Gdy nieuki mu dopieką,
Doktór Jordan, jak to wiecie
Słusznie ujął się za greką.

Z. Ludomir.



Kiedy Warszawę z bólem opuszczała
Głośna z podłości Belzebuba krewna,
Feldmarszałkowa Marja Andrejewna,
Nawet obrazy z zamku zwarowała.



Krew ma znaczenie nietylko wśród koni
(Czego dowodzą angielskie folbluty):
Jaka jest kura, takie są koguty —
I... blisko pada jabłko od jabłoni.



Pomni przysłowia nie dziwmy się wcale,
Że młody Hurko schwytan na kradzieży...
Niezaprzeczony syn własnej macierzy
Poszedł w jej ślady — więc wierszem go chwalę.

Djabeł.

„CZAS“ w latach 1848 i 1898.



Był to naprzód piękny młodzian,
W polską szatę cały odzian,
Nie straszyły go trud, znoje.
By za wolność toczyć boje;
Znosił mężnie ból i klęski
Ten „narodu duch zwycięski“.



Dzisiaj starzec ów zgrzybiały
Przeklął dawne ideały;
Dziś lokajska jego dusza
Wstrętem zionie do kontusza,
Plwa na wolność, wielbi knuty
Ten „narodu duch zatruty“.

Pyśmo

Iwana Praznyka borytela russkaho-nationałyteta do J. W. Pobiedonoscewa.

Wasza Oberexcellenz!

Nareszti polska intryga hat uns fajno ausrasirt! Ciłyj komitet peredwyborczyj piszoł w duraki! a z nim i kandydat naszoj partyi Mychaił Dorundiak. Sursum corda! Krzyczały Moysowycze, a buło tam kryczujuszczych za nim sehr viel Rusyniw i Paliakiw! Na durno ja kujonował ciłe ruskie duchowieństwo i rabiatiw, na durno ja kazał Hunde hängen na Lachiw, wsim borytelam — aus ist aus! Z wełykiej riczy zrobyłaś kałamancya—a dla nas z toho — Feige! Na to wsio jest tylko odna rada: Szczob Jeho Wełyczestwo russkoj car i Boh raz uże zrobył Austrji casus belli, nechaj pustyt chrabrych Kozakiw z Radziwiłłowa na Wiedeń, ażeby tam auseinander hnały Jędrzejewycza, Jaworskoho, Rittnera, szczob' powisyły Thuna a zatopyły wsich czesko-polskiw sojusznykiw! Oto je mij Gedanke, połytyka i plan! A jesły z toho planu nix ne bude to ja zapuskaju borodu ne na prawosławnyj Manier, ałe na macedońskij i razom z moimi Reminiscenzami emirguju na ne do Poczajewa, ałe na horu Atos zwerbuju sobi syna Hurkowoho i budu z wittam Lachiw *in effigie* kidaty do morja — Ot tak..

Pocztenje
Iwan Praznyk.

Nieszczęścia chodzą po ludziach.

Różne bywają w życiu wypadki:
Więc nogę złamiesz na drodze gładkiej.
Pociąg wyskoczy z szyn przy zwrotnicy,
Lub z druta spadnie oczko dziewicy...

Jest rada, sposób, słuchaj, na Boga,
Trzymaj się siebie, gdy śliska droga.
Z okna wagonu bacz na zwrotnice,
A wy, zakrzywcie drucik, dziewice!

(Manetekel).

Z pamiętnika pensyonarki.

(Autentyczne).

„Odkąd zniknęła jak sen jaki złoty,
Omdlewam z żalu, usycham z tęsknoty,
I nie wiem czemu ta dusza z popiołów
Nie ulatuje za nią do aniołów.
Czemu nie leci za niebieskie szranki,
Do tej zbawionej i do tej kochanki".

(*Słowacki*).

czego ci życzy szczerze cię kochająca
przyjaciółka
Zofia.

Przy egzaminie.

Kandydat na zadane pytanie nie daje dłuższy czas odpowiedzi.

— Czy pana pytanie wprawia w taki ambaras?

— Nie panie profesorze — tylko odpowiedź.

Przegląd polityczny.

Źle się dzieje już na świecie,
Głupstwo z głupstwem w krąg się splata.
I ani się spodziejecie,
Jak nadbieży koniec świata.
Lecz nim onych gorzkich rzeczy
Spadnie na nas cały nawał,
Patrzmy tylko — jak tu owdzie
Każdy bierze nas na kawał.

Car batiuszka, knut w cholewę
Zachowawszy strasznie stęka,
Bo mu pokój Europy
Jego miękkie serce nęka.
A dopiero spokój wtedy
Ponad każdym zwiśnie krajem,
Gdy car całą Europę
Pod swym zgarnie raz nahajem.

Tutaj goli, tam znów strzyże —
Dusi Polskę ile siły,
Prosząc Boga, by marzenia
Raz niewinne się ziściły.
A ta głupia ani czuje,
Jaki wówczas będzie skweres,
Gdy ją biały car zagarnie
I rozpocznie swój interes.

W Francyi żydzi gwałt wołają,
Sprawa coraz bardziej kusa,
Raz by chcieli już zobaczyć
Na wolności znów.., Dreyfusa.
Ten onemu fałsz zarzuca,
Aż się wreszcie sprawdzi w czynie,
Że czy czyści — czy nie czyści.
Francya z sądów nie zasłynie.

Kontent z tego Wiluś dmucha,
Niechaj jaśniej ogień płonie,
Francya Rosję kokietuje
(Brzytwę chwyta ten, kto tonie)
Ostrzą jednak wszyscy miecze,
Aby gruchnąć na się bojem,
I to zwać się chce powszechnym
Europejskim dziś pokojem.

Zazdrościły reszcie Chiny,
Że świat o nich mało gada,
Nuż i one więc małpować
Europę — trudna rada,
Drą się więc i popychają,
Profit z tego wielki będzie,
Bo czy wcześniej, czy też później,
Car im z batem na kark siędzie.

Kreta czasem się odzywa,
Anglik kąpać chce się w Nilu,
Zaś Kitschener do Faszody
Jedzie już na krokodylu.
Świat się cieszy, bo mu trzeba,
By miał o czem gadać żwawo,
Bowiem każdy się zajmuje
Ladajaką dzisiaj sprawą.

Koniec końcem trudna rada,
O czemś gadać trzeba przecie,
Gdy się w mieście nic nie nada,
Szukać trzeba hen po świecie.

Anarchistów mało wszędy,
Każdy zresztą cicho siedzi,
Czasem tylko socjał jaki
Jakby we śnie głupstwa bredzi.

Ale trudno — onych paplań
Uśmiechnięty każdy słucha,
Nie do kozy takim droga,
Do świętego chyba Ducha.*)
Zimny okład dać na głowę,
Synapisma zaś na łydki,
Majaczenie wnet ustanie,
Sens z mózgowej wyjdzie skrytki.

Lecz nim chwila ta nadejdzie,
Coś nowego znów nastanie,
Wtedy o tem pogadamy
Zacne pany — piękne panie!

O.

Gdzie ukazy?

Hej możny carze! gdzież to twe ukazy
I gdzież powaga cesarskiego słowa?
Więc na wiatr tylko wypuszczasz wyrazy,
Blichtr tylko mieści twoja carska głowa?
Hej możny carze — głosisz pokój światu,
A swym „poddanym" ulgę w ich niewoli?
Chcesz, by zakwitło wśród twego caratu
Ziele cudowne — gojące co boli...
I dziw nad dziwy — ukazy zdeptano,
Co w swą opiekę brały kościół Boży,
Arcypasterza wszak internowano —
Czyż znowu mają wrócić czasy Kroży!
„A! Niech Polacy swego Boga chwalą,
„Niech modły k'Niemu ślą w ojczystej mowie,
„Niech swe tradycye w swobodzie ustalą,
„Niech wielcy będą—jako ich przodkowie!"
Ładne to myśli z carskiej wyszły duszy,
Lecz gadać tylko — to jeszcze za mało,
Jak drobny deszczyk pośród długiej suszy
Kazać i patrzeć — aby tak się stało,
Bo czynownicza zgraja tych siepaczy
Urągać tylko twym ukazom chciała,
Dufna, że car ich zdala nie zobaczy,
Znowu rozbija — jako rozbijała!
A biały carek dumny z swych poglądów
Chce imponować światu swym rozumem,
Lecz mości carze! w pośród takich rządów
Rozkazy twoje przemijają z szumem
I świat miast rozum twój podziwiać carze,
Z politowaniem wzrusza ramionami,
Na cóż wokoło skarbca stawiać straże,
Skoro ten skarbiec świeci już pustkami!?

O.

?

Mówią — że medycyna tak stoi wysoko,
Że nie ma już i cierpień, którychby nie zmogła,
Lecz zamiast ciągle o tem rozprawiać szeroko,
Radzie miejskiej z pomocą pospieszyć by mogła.
Możeby dla niej środek znalazła skuteczny,
Na rozmaitych planów poród ostateczny.

*) Nazwa utarta dawnego szpitala dla umysłowo chorych w Krakowie.

Dalszy ciąg listów i telegramów nadesłanych do CZASU z powodu jego jubileuszu.

Ukończywszy wczoraj druk tysiącznego z rzędu artykułu, dowodzącego, że „CZAS“ jest wrogiem ojczyzny, głównym gasicielem ducha narodowego, zdrajcą, Targowiczaninem i obskurantem — wyrażamy dziś hołd dla pożytecznej i wytrwałej waszej pracy dla dobra ogółu.

Redakcja Platformy.

Apostołom szlachetnej denuncjacji ślę z murów Wiśnicza cześć i pozdrowienie.

Hendigery.

Wy ukończyliście moje dzieło. Ja zgniotłem powstanie fizycznie: mordem i szubienicami — wy je zgnietliście moralnie. Potomność obok mego pomnika w Wilnie wam kiedyś kolumnę postawi.

Murawiew.

50 lat prenumeruję wasze pismo. Kosztuje mnie to już 1200 złr. nie licząc procentów. Ale nie wymawiam tego. Wyście mnie odzwyczaili od składek na różne patrjotyzmy, co przez lat 50 grubo byłoby wyniosło. Czytając wasze pismo godziłem się z losem, nie trapiłem się położeniem kraju, byłem zadowolony z tego jak jest. To mi dawało dobry humor i uczciwą tuszę, — strzegło od niebezpieczeństwa myślenia i od doktorów. Obliczam ten zysk przynajmniej na 10.000 złr. Jako dobroczyńcom zatem wołam: *ad multos annos*!

Kalasanty Twardołeb Clarachowicz.

Za 50-letnią wierną służbę nasze najwyższe podziękowanie.

Rodzina Potockich.

Życzenia redakcji, drukarni, administracji, służbie męskiej i żeńskiej, stróżom i roznosicielom.

Bruno Pirogalski.

Tym, co mnie porównali z Kościuszką pozdrawlenje i z czistawo sierdca.

Hurko.

Za fejleton o moich pornograficznych piosenkach załączam całusa.

Yvette Guilbert.

Stokrotne dzięki tym, co wynaleźli nową erę dla Austryi od czasu mojego powstania.

Laenderbank.

Szlachetnym i wytrwałym obrońcom katolicyzmu — dawni współpracownicy.

Blumenstock, Rosner, Caro.

Tym, co głosząc hiperprodukcję inteligencji wpłynęli na to, że nas nie męczono nauką czytania, zasyłamy z głębi serca płynące podziękowanie.

† † † Analfabeci galicyjscy.

Dostawcom dobrego papieru do zawijania krup, masła i śledzi.

**Agnieszka Silnogębska
z placu Szczepańskiego.**

Nic nie wiedziałem, że wasz jubileusz,
Wiem — więc zdejmuję mych westchnień [kapelusz.

Wyrwa-Blagfajer.

Wszyscy winszują, więc i my też. — A będzie jaka bibka?

Głuptasiński, Wyżeralski.

Uproszeni przez p. Hopcasa (spodziewając się przytem opustu na naszych ogłoszeniach), chętnie podpisujemy zredagowane przez niego powinszowanie.

Mendelczyński, Jakób Mara Marcelowski, Frygar Frygalska, Niemiec, Czarnuszka, Kondolencjonowicz, Zyzakowicz.

Z albumu kandydatów
na dyrektora
krakowskiego teatru.

I.

Wyrwawszy szczękę lwowskiemu dramatowi, pragnę wyrwać zęby komedji krakowskiej.

Androwski.

II.

Siostra mojego męża jest dyrektorową, dlaczego jabym nią być nie mogła.

Arbińska.

Resztę swych sił poświęcimy personalowi żeńskiemu. **Dobosz M. Ichałowski i Sp.**

III.

Gotówem z każdym zagrać do spółki.

Likson.

IV.

Wątpię czy który dotrzyma kroku.
Memu szykowi i szkiełku w oku.

Onikier.

V.

Jeżeli mama da jesce leniów, to znów zabawię się w dylektola.

Awl.kowski.

Lew i świnia.
(Z parlamentu).

Ongi tak się wydarzyło,
Gdy lwa świnia napotkała
(Wiecie wszyscy jak to było)
Obrzucić go błotem śmiała.

Lew surowo spojrzał na nią,
A że rozum miał nielada,
Splunął więc na dumną panią,
A do siebie tak powiada:

Plwała błotem, cóż dziwnego —
Czyż-em przez to poplamiony?
Cóż może zrobić innego
Zwierz, sam przez się upodlony?

W błocie żyje, błotem rzuca,
Obelga więc nie zasmuca,
Zresztą dla tego bydlęcia
Szkoda nawet i kopnięcia.

Tarnowianin.

Znaczenie łamigłówki umieszczonej w Nrze 21.

KOSMETYKI.

Trafne rozwiązanie nadesłali: Panie: Helena, Matylda, Stefania Soczkówne, Matylda Fox, Walerya i Kazimiera (Warszawianki), Kraków, Małgorzata M. Czatkowice. Panowie: Wincenty M., Ryszard Wójcik, Stefan Nowiński, Stanisław Ropski, Julian Furdzik, Józef Dąbrowski, Bolesł. Siekański, St. Stachowski, Karol Pępkowski — Kraków, Andrzej Maciąg, Cmolas, Kasper Batko Berwald.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor *Emil Borkowski.* Druk W. Korneckiego w Krakowie.

DODATEK do Nru 22 „DJABŁA" 1898 r.

Intryga polska!

Tytuł was dziwi? Mniejsza o to; ale faktem jest, ze syn jenerała Hurki został zbrodniarzem jedynie wskutek intrygi polskiej! Ha, trudno! Dziś już nawet stara Polaków „aliantka" Francya w to uwierzyła, czego dowodem, ostrożności, jakie przedsięwzięła względem nich podczas pobytu cara w Paryżu...

I słusznie!... Że stary Hurko poszedł swego czasu „w odstawkę" — czyż to nie była intryga polska? Niestety! Intryga polska znaną już jest w całym świecie!! Ona to podkopuje powagę trzech opiekuńczych rządów, a głównie: rosyjskiego i pruskiego!.... Gdyby nie ona, czyżby sejm pruski nie uchwalił dwa razy wiecej miljonów na wykupno ziemi z rąk polskich w poznańskiem?... Gdyby nie poska intryga, czyżby stała tak marnie sprawa „nawracania się" Unitów na łono kościoła prawosławnego, tego kościoła, o którym, dzięki właśnie tej polskiej intrydze — ośmielają się twierdzić niektórzy historycy, że jest młodszym od Kościoła katolickiego i „nie bożym", ale... ściśle państwowym!?

A czyż to nie intryga polska była w tem, co powiedział o Niemcach największy historyk Czech — Fr. Palacki: że są oni „ein Räubervolk" — wszak Palacki był za „pan brat" z największymi rewolucjonistami polskimi roku 1848!! A biedna Andrejewna, żona „spotwarzonej" pamięci jen. Hurki — czy nie padła ofiarą intrygi polskiej? Wszak o niej to pisały ongi wszystkie dzienniki, nawet francuskie, że okradła z obrazów królewski zamek w Warszawie! I kiedy ta intryga polska szalała na przestrzeni całej niemal Europy i rodziła ohydną potwarz, mającą zniesławić nieszczęśliwą Andrejewnę — wtedy ta zacna kobieta była właśnie zajętą nie okradaniem zamku królewskiego — ale wychowaniem swego synalka, jedynej sławy czcigodnego domu Hurków...

Wszak nawet najwięksi jej wrogowie nie ośmielili się twierdzić inaczej — jeno zgodnie z prawdą, że Andrejewna cierpiała na kleptomanję, ale nigdy nie kradła z powodu innej „manji"...

Lecz... polska intryga nie zna granic! Oto dziś, kiedy się zdawało, że dzięki „nowemu kursowi" już przycichła, że dzięki najnowszej łasce, objawionej pozwoleniem na utworzenie szkoły technicznej, rosyjskiej dla Polaków — już nawet „so wsiem" wygasła, — ona tymczasem jak hydra stugłowa znowu wyłania się z ciemności i połyka jedną z najniewinniejszych ofiar — młodego, pięknego i zacnego syna Hurki Jusyfa i Andrejewny, — syna najzacniejszych rodziców XIX stulecia!

Krew w żyłach się ścina na myśl, z jakiem cynicznem wyrachowaniem ta niegodziwa „Intryga polska" zarzuciła swe sieci na wspaniałą latorośl przezacnego domu Hurków!

Oto przedstawić nam wypada nowy czyn tej Intrygi polskiej, nową niewdzięczność narodu polskiego za tyle obiecujący „nowy kurs" w kraju przywiślańskim...

Zaledwie stanął na ziemi szulerów i ruleciarzy, w stolicy *Herculesa monoecus'a* — młody, niedoświadczony turysta Mikołaj Hurko, natychmiast zjawił się znany polski „zły duch" Twardowski i tak długo kusił niewinnego młodzieńca do spróbowania szczęścia na ruletce, że się biedaczek wreszcie — po długich wahaniach — zdecydował i zagrał!.... Niebawem przerżnął cały swój fundusik, jaki mu na drogę dała zacna matka, z pożyczonych ongi od rozmaitych kupców w Warszawie pieniędzy.

Biednemu młodzieńcowi stanęły łzy w oczach. Nie mając w kieszeni i szeląga, nie wiedział, co z sobą począć. Wyszedł z pawilonu Monte-carlijskiego i puścił się na oślep, sam nie wiedząc dokąd zdąża...

Ambitny syn zasłużonego w „kraju przywiślańskim ojca" — chciał się zabić! (pisał o tem podobno do rodziców). I byłoby się lepiej stało, gdyż nie byłby padł ofiarą strasznej „intrygi polskiej", która wszędzie gdzie zwietrzy Moskala — natychmiast chce go zadusić! Wprawdzie nie zawsze jej się to udaje, ale w Monaco, gdzie na usługach swoich ma pełno tajnych emisarjuszy — przyszło jej to bardzo łatwo... Mikołaj Hurko padł rzeczywiście jej ofiarą! Wyszedłszy bowiem — jak się wyżej rzekło — w zamiarze samobójczym z domu gry, spotkał na drodze jakieś cienie, ubrane w kontusze z kołpakami na głowach a karabelami u boku — rozprawiające o „niepodległości Polski". Tak! Hurko to słyszał na własne uszy! i przelękniony chciał minąć owe straszne cienie, atoli one zastąpiły mu drogę i wybadawszy go zręcznie co do przyczyny jego smutku — puścili mu pod nos finfę, od której zawróciło się biedakowi w głowie i od tej chwili, nie wiedział już co się z nim dzieje... Jednem słowem, nie mógł być odpowiedzialnym Mikołaj Hurko za dalsze swoje czyny i basta!

Intryga polska odniosła jednak zwycięstwo!.. Połoncow (i to Rosjanin!) twierdzi, że go w Grand-Hotelu jakiś człowiek napadł, obił, ograbił i uciekł...

Hurko nie wiedząc, że ma w kieszeni biżuterye i 70.000 franków zrabowanych Połoncowi — jechał sobie za znalezionych na ulicy kilku centymów — do Francyi...

Już na dworcu ljońskim jacyś komisarze: Ferniol (podobno nazywa się Ferniolski) i Gianoni (właściwe nazwisko Gianoński) aresztują go, a jakiś instygator Sebastjani (*nota bene* namówiony przez Polaków — Włoch), wmawia w niego jak w Niemca chorobę, że chciał zamordować ks. Połoncowa, że go ograbił i t. p. okropności! I tak długo huczono biednemu Hurce nad uszyma, że się wreszcie do czynu przyznał!

Wot, durnyj maładiec!

Telegramy twierdzą, że się przyznał stanowczo!...

A ja, niżej podpisany, międzynarodowy korespondent, zapewniam Was, że w całej sprawie Hurki gra główną rolę *intryga polska* i dzięki tej intrydze ostałsa Mykałaj Hurko rozbojnikom, maszennikom i worom. Jej Bohu eto wierno tak!

(Podpis nieczytelny).

Powyższą korespondencyę — przeznaczoną zapewne dla jednego z pism rosyjskich — znalazłem na dworcu kolei petersburskiej. Przetłomaczyłem ją na nasz język i podaję niniejszem do wiadomości... *Djabła* i jego Szan. Czytelników.

Jarosz Ry—r.

W rocznicę listopadową.

(Przypomnienie).

Wieluż jeszcze ich zostało
Z rycerskiego tego boju?
Po obczyznach z tęskną chwałą
Skroń złożyli w ciężkim znoju!
Szczupłe grono li nie zżęte
Z grobowego tego kwiecia.
To, co nosi blizny święte
Już zwyż pół stulecia!

I czyż może być, narodzie!
Że tym mężom co widzieli
Grozę śmierci w walk pochodzie,
I przed wrogiem nie zadrżeli,
Co wynieśli potem z gromu
Nieskalany znicz narodu —
Dzisiaj grozi w własnym domu
Straszny upiór głodu!

Nie! Tak nie jest! Czyż nie stanie
Polskich serc, by je rozłożyć,
Aby, tobie, weteranie,
Jasny wieczór życia stworzyć?
Niech ofiarny głos wydzwoni
To, co dumie polskiej trzeba,
I niech trafi dłoń do dłoni:
Dajcie żołd — dla chleba!

Dobrowolne datki na żołd narodowy dla garstki Czcigodnych Weteranów naszych przyjmuje:

„Tow. opieki weteranów b. wojsk polskich"
z 1830/1 r.
w Krakowie, ul. Gołębia 5.

KLUB STOJAŁOWSKIEGO.

(Piosenka).

Oj jestem ja sobie klub, klub, klub,
Oj chwytam wszystkich za czub, czub, czub!
Oj spieszę się z wszystkich sił, sił, sił,
Dwa kroki naprzód, a trzy... w tył.

Dziwne nie dziwne.

— To dziwne, nas obrażono w parlamencie a pobratymczy lud czeski w Pradze demonstrował przeciw Niemcom!?

— Dziwne, nie dziwne, ale... prawdziwe!... A gdzie my?...

Wąż i... teściowa

Uczy nas biblia, że Adam
Miał być przez węża kuszony.
Gdy jedząc jabłko, namowom
Ulegał Ewy swej żony...
Wąż Ewie pono podszepnął
By pokosztować specjały,
Które w krzu świadomości
Pośrodku raju wisiały.
Dziś nam uczeni mężowie
Już rozjaśnili tajniki,
Że to zakazu złamanie
Li babskiej jest polityki
Następstwem tylko, bo Ewa
Jak nowsze nasze też damy.
Słuchala ślepo rozkazów
Teściowej męża — swej mamy...

Wąż nigdy przecież nie gadał,
Bo niemą jego jest głowa,
Kto złe zaś Ewie podszepnął,
To tylko zacna teściowa.
Więc winić węża nie trzeba,
Bo Bogu ducha on winny,
I wcale mięszać się nie chciał
W ten straszny dramat rodzinny
Następstwem tego, zaś powiem —
Już sens moralny gotowy:
Za one rajskie podszepty
Mąż dziś nie cierpi teściowej.
Bo ona niezgodę niesie
Czy w listopadzie czy w maju,
I mężów zwykle pozbawia
I spokojności i r a j u!
Ona to wznieca niesnaski
Pomiędzy żoną i mężem —
I od stworzenia już świata
Owym biblijnym jest wężem.

Żonaty.

Sylwetki parlamentarne.

Daszyński

Wiem, że sprawom nowego biegu sam nie [nadam,
Lecz, że mam język w gębie, więc też sobie [gadam.

Kozakiewicz.

Mówić mnie nie nauczono.
Dratwa to mój fach.
Czasem krzyknę unisono
P s i a k r e w! ...co aż strach!

Stapiński.

Interpeluję — no, interpeluję.
Język niemiecki wciąż kuję.
Inni za mnie mówią fest,
Mnie wystarczy... gest.

Z powodu wiecu.

Wiec rusiński tam we Lwowie,
Kręcił Lachom mnóstwo biczów.
A cóż na to Lach odpowie?
Ot, pisz bracie na Berdyczów!

Oj, Jesa!...*)

Cios jeden po drugim spada,
Na naszą nieszczęsną głowę
Każdy dzień, każda sekunda
Bole przynosi nowe...
Na krzesło wielkich Badenich
(Thun gorszy niźli Badeni)
Nie biorą żadnego z naszych,
Obstrukcyi każą stać w sieni...
Oj,... Jesa!...

*) Wykrzyk niemiecki znaczy „O, Jezu!"

X.